Nro 29. R. 1837. ŚRODA 12 LIPCA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

ZOFIA ZAMOJSKA.
WSPOMNIENIE.

Zofia Księżniczka Czartoryska, Hrabina Ordynatowa Zamojska, urodziła się w Warszawie, 25 Września 1779 roku, z Elżbiéty i Adama Kazimiérza KK. Czartoryskich. — Piérwsze jéj okazanie się, piérwsze wyjrzenie na wielki świat, którego wkrótce miała się stać chlubą i ozdobą, było czynem dobroczynności i niejako godłem dalszego toru jéj życia. Na dworze Stanisława Augusta utrzymywał się zwyczaj zbiérania, w Wielki Czwartek, jałmużny na rzecz szpitalów. W roku 1792 młoda Księżniczka, wystąpiła jako kwestarka w trzynastym roku życia swojego, a jéj piękność, jéj wdzięki czarowne, już wtenczas powszechne dla niéj obudziły uwielbienie. — W roku 1798 (20 Maja) zaślubioną została Hrabiemu Stanisławowi Zamojskiemu. — Urodzenie i dostatki, tak własne jak i męża, na świetnéj postawiły ją drodze życia. Tak w kraju jak za granicą, po dworach i najpiérwszych społeczeństwach, zostawiła żywą pamięć swéj uroczéj piękności i znamienitych przymiotów, i była wszędzie uważaną za chlubę swéj rodziny, i swego kraju. — Porwana w odmęt roztargnień, uroków i próżności światowych, narażona na ułudę nieustannych acz najsprawiedliwszych zewsząd uwielbień, — wszystko to, co zdradzać, ćmić, i gubić może, umiała użyć na ugruntowanie cnót swoich, na uświetnienie przymiotów, na podniesienie siebie, w oczach własnych i w oczach świata. — Szczęśliwém nader a rzadko trafiającém się pomiarkowaniem, sprzeczne na pozor zalety kojarzyły się w jéj osobie. Do najtkliwszego serca, do najdelikatniéjszych poruszeń, łączyła gruntowny roz-

sądek; do doskonałości niewieściéj, męzką, że tak powiém stałość, zamiłowanie porządku i statecznych prawideł we wszystkich sprawach życia. — Jéj rozum kobiécy, giętki, trafny, miły, w sercu czerpany, przybiérał, gdy potrzeba wymagała, ścisłość, surowość, mocne objęcie i daleko sięgającą przenikliwość. — Choć nikt nad nią w roztargnieniach towarzystwa świetniéj występować i z większą przyjemnością znajdować się nieumiał, — przecież ulubioném i prawdziwém jéj szczęściem, było szczęście domowe. Kochała męża i dzieci. W nich całą pomyślność swoją znajdowała; i nigdy wdzięczniéjszą Bogu nie była, jak kiedy z niémi sama na wsi przemiészkiwać mogła. Matka dziesięciorga dzieci, które wszystkie dochowała, ich wychowanie, ich szczęście, ich postanowienie i utrzymanie na dobréj drodze, poczytywała za najważniéjsze zajęcia życia swęgo. Miłość macierzyńska była najsilniéjszą namiętnością jéj serca. — Zofia Zamojska w domu rodzicielskim czerpała zacne przykłady, wrażenia, tradycie obywatelskiego życia, którym nazawsze wierną pozostała. — Smak do sztuk pięknych był jéj wrodzonym. W muzyce szczególniéj się kochała, i w niéj postąpiła daleko, i zostawiła wyborne kompozycie które malują jéj duszę. Znała Literaturę kilku języków. Wszystko co było piękném, czułem, wzniosłem, umiała czuć mocno i oceniać. Literaturą Polską nad wszystkie inne interesowała się, i sama po Polsku dobrze pisała. — Odznaczającą się cechą życia Zofii Zamojskiéj, była pobożność szczera, łagodnna, wzniosła, miłością Boga i bliźniego gorejąca. W jéj to natchnieniach czérpała zamiłowanie cnoty i obowiązków życia, nieustanne na ich drodze poprawy i doskonalenie się; — w jéj natchnieniach czérpała tę czystość uczuć, które żadnym rachunkiem nie były zaćmione. Mało wymagająca, zawsze wyrozumiała i chętnie uległa, poddawała się poświęceniom najdotkliwszym w imie obowiązku swojego i dogodności tych, których kochała. — Ileż razy doświadczyli tego rodzice, rodzéństwo, mąż, synowie, zamężne córki. — Lecz tych zacnych skłonności nieograniczała ani domem, ani rodzi-

ną; dla wszystkich potrzebujących lubiła bydź dobroczynną. Gdziekolwiek choć nakrótko zamiészkała, kupiły się do niéj nieszczęścia, szukając i znajdując pomoc, radę, ulgę, opiekę lub piéniężne wsparcie. Kiedy po pamiętnéj z klęsk okropnych wojnie 1812 i 1813 roku, Warszawa napełniła się nędzą i ubóstwem, Zofia Zamojska zajmowała się gorliwie ratunkiem nieszczęśliwych. W czasie Królestwa Polskiego, zaprowadziła i utrzymała z ciężkiem usiłowaniem Towarzystwa Dobroczynności w Warszawie, gdzie kilkuset ubogich, obojéj płci, przyciśnionych niedostatkiem, wiekiem, niemocą, znajdowało ciche schronienie i przystojne utrzymanie. Nakoniec po niezmordowanych staraniach, utwiérdziła ten zakład tak, iż nadal sam trwać może i trwać będzie na wieczną pamiątkę swéj założycielki. — W podobnych to dobroczynnych celach instytuta użyteczne za granicą zajmowały ją zawsze. Tą, nigdy nieuśmiérzoną chęcią czynienia dobrze bliźniemu, i spieszenia na pomoc nieszczęśliwym, okazywała wielkie i piękne podobieństwo z matką swoją, którą wysoce wielbiła i rzewnie kochała. — Po matce także zdawało się, iż odziedziczyła upodobanie w pięknościach natury i ogrodach, które zakładać i urządzać z przedziwnym gustem umiała. Zajęcie, zaiste nie płoche, gdy ściészka, przez piękny ogród z pałacu, prowadzi do chatki wieśniaka. Jak w matce tak i w córce los włościan wzniecał uczucia tkliwe, ludzkie.— W takiéj to przedewszystkiém myśli, Zofia Zamojska lubiła przemiészkiwać na wsi. Tam ją widziéć można było pilnie zajętą szczęściem wieśniaków, uprawą i ozdobieniem wiejskiego schronienia, pomnożeniem pożytecznych nieznanych jeszcze w kraju owoców, krzewów i roślin. Niebyło milszego tam widoku, jak patrzyć na nią w całym wdzięku jeszcze wieku, otoczoną dziesięciorgiem dzieci, na które z rozrzewnieniem spoglądała jak na przyszłe pociechy, na przyszłe swe nadzieje.— Kiedy ze wsi wracała do stolicy, tu w obec wielkiego świata, w obec cudzoziemców, a często w obec Monarchów, dom jéj słynący uprzéjmą grzecznością, gościnnością, słynął wy-

tworności ą i polorem wysokich towarzystw, i był piérwszym domem w stolicy, był niejako reprezentacyą przepychu, gustu, i że tak rzekę, zacnéj dumy. — Przy tylu mnogich i rzadkich przymiotach Zofia Zamojska miała w sobie ten znak niepospolitéj wartości, że zawsze jedną i tąż samą była. Czy w domu w obec monarchów, czy w niskiém miészkaniu, czy w świetném i wystawném kole, czy we własném szczęśliwém gronie rodzinném, zawsze była podobna do siebie, zawsze ta sama. Przejęta wysokiémi natchnieniami Religii, wszystkie nierówności tego żywota, umiała czém były szacować.

Długo dni Zofii Zamojskiéj, jak sama wyznawała, były dniami ciągłego szczęścia. Jakoż rzadko widzieć można było osobę na którąby nieba, tyle hojnych darów swoich wylały. Szlachetna dusza, tkliwe serce, czysty rozsądek, urodzenie, bogactwa, piękność, wdzięki, szczęście w stadle małżeńskim, pociecha z licznéj rodziny, słowem czego człowiek zapragnąć może, wszystkiém ją hojnie Bóg obdarzył. I umiała ona godnie tych darów używać. Ale śmierć ukochanéj Matki, i zawczesny skon kilkorga wnucząt, przerwały to pasmo szczęśliwości, i odtąd zaczęły się dla niéj dni goryczy i boleści! — tym cięższe, im szczęśliwszą nad innych była; aby się i na niéj sprawdziła znikomość wszelkich pomyślności tego życia. — One zadały fatalny cios jéj zdrowiu. Siły jéj nie odpowiedziały wymaganiom duszy. Zapadła ciężko. Choroba śmiertelną się stała! Przez dwa ostatnie lata, przewidywała śmierć pewną, i żyła w ciągle odnawiających się męczarniach. — Wychowanie najmłodszéj córki Elizy i ostatniego syna Stanisława, zajmowało ją bezustanku. Skoro boleści na chwilę opuszczały, natychmiast wracały zwyczajne zatrudnienia czynnego życia. Pracować nawet mogła nad tłumaczeniem pobożnego dzieła, które dla wnucząt swoich przedsięwzięła. — Przed dziećmi taiła swoje boleści; owszém sama lubiła przyczyniać się do ich wesołości, nastręczać im zabawy. — Troszczącym się o siebie mawiała: «To przéjdzie! a jutro «lepiéj będzie. Nie jestem jeszcze tak źle.» — Na cały ty-

dzień przed śmiercią, po okropnych boleściach, już swój koniec bliskim uznała. Przez te dni można powiedzieć, że kilkakrotnie konała, kilkakrotnie wszystkich błogosławiła i żegnała po imieniu. O wszystkim i o wszystkich pamiętała. Jéj ostatnie słowa, tchnące najczystszą miłością Boga, najwznioślejszą rezygnacyą, troskliwie spisane zostały na naukę i wieczne zbudowanie jéj rodzeństwa i potomstwa. Dwa razy mszy słuchała ze śmiertelnego łoża, wśród otaczających szlochania, którym stałość i cichość nakazywała. Dwa razy przyjęła wiatyk i ostatnie namaszczenie. I tak rozstała się nakoniec ta dusza anielska, z umęczoném ciałem, i do lepszego życia z wiarą, i nadzieją uleciała w dniu 28 Lutego r. b. Zofia Zamojska zostawiła po sobie siedmiu synów, i trzy córki. Zostawiła dla nich, co tylko matka najdroższego zostawić może dzieciom: ugruntowane w nich uczucia religii. — Takie było przykładne pożyteczne, dostojne życie Zofii Zamojskiéj, — przerwane zawcześnie, kiedy jeszcze tyle dobrego zrobić mogła!

———

SŁÓW KILKA O PODANIU i PIEŚNI LUDU.

Pieśń ludu jest obrazem, objawieniem podania. Wieszcze sielscy tak zwani gęslarzami, chwytali skarby każdego podania a silni popędem natury wyrabiali z nich poezyą ludu — Długi czas literatura polska, samą tylko formą zewnętrzną należała do nas, duchowość była cudzoziemską — Kochanowscy, Réj z Nagłowic, Zimorowicz pisali jędrną polszczyzną, ale utwory umysłu przyodziéwane słowem, należały się naśladownictwu Greków, Rzymian — Sarbiéwski do łaciny myśli, wprowadził łacinę języka i zadał polszczyznie cios śmiertelny; podania ludu i pieśni ani tknięto w wieku Zygmuntów. Nadszedł wiek Stanisława Augusta: jaśniał dowcip w Krasickim, szum w Naruszewiczu, natchnienia wieszcze w Trembeckim; znamienite talenta w wielu innych — ale duchowie biorąc niebyła to literatura polska — ale literatura świata — a co gorsza językiem niedorownywała polszczyznie szesnastego wieku. Julian Ursyn Niemcewicz wydał śpiéwy histo-

ryczne; — wskazał drogę młodym umysłom gdzie należało szukać skarbów dla literatury — Zjawili się nareście — Adam Mickiewicz — Kazimiérz Brodziński i Bohdan Zaleski — piérwszy śmiałym krokiem stąpił od podania historycznego, do podania i pieśni ludu — Brodziński w poemacie Wiesław przejął koloryt, tok i duchowość pieśni ludu krakowskiego, Bohdan Zaleski w rapsodzie Rusałkach i dumkach, lotem orła wzbił się w krainę imaginacyi i wiernie odlał podania, pieśni ludu ukaraińskiego — za niémi poszli w ślady Malczewski, i Seweryn Goszczyński poeta między poetami, jak między rzékami ojciec Dnieper — Bronikowski, w swoich romansach pisanych niemieckim językiem, — Bernatowicz autor niezrównanéj Pojaty — Stefan Witwicki, i wielu innych pisarzy — Podaniom i pieśniom ludu winna nasza literatura stanięcie w poczecie literatur Niemieckiéj, Angielskiéj i Włoskiéj, a my tę roskosz nieznaną nam przedtém któréj niebyły wstanie rozniecić dawniéj wszystkie szumne ody a dziś wznieca ją jedna balada.

ZDANIA O NAUKACH
WYJĘTE Z KORANU.

Dotąd sądzono powszechnie, że koran przeciwny był naukom. *Dziennik arabski* wychodzący w Paryżu przekonał nas, żeśmy względem téj okoliczności byli w błędzie. W prospekcie przytacza kilka zdań z koranu sprzyjających naukom. My je tu dla osobliwości umieszczamy w przekładzie: «Komu Bóg dał nauki, dał mu skarb wielki» — «Atrament uczonych podobny jest do krwi męczenników; kto umiérając w spuściźnie pióra i kałamarz zostawia, niezawodnie pójdzie do raju.» — «Świat stoi przez różne rzeczy: przez mądrość uczonych, sprawiedliwość Królów, modły pobożnych i przez odwagę walecznych.»

ŚMIÉSZNOŚCI.

Drzymanie sędziego na sądach.
Cackania starego męża.
Opowiadacz niesłuchany.
Żart powtarzany.
Ruda peruga.
Mąż śpiegujący.
Podarunki skąpego.

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 6 Lipca. — Wczoraj z rana officer służbowy xięcia Orleanu z nadzwyczajnemi poleceniami wyjechał do Algieru. Powszechném jest mniemanie, iż takowe tyczą się przygotowań wyprawy do Konstantyny. — *Journal des débats* donosi: W skutek przybyłéj telegraficznéj wiadomości z Paryża do Bajony wysłano śpiesznie oddział artyleryi do Port-Vendres. Zdaje się, że ministeryum szczerze się zajmuje przygotowaniami do wyprawy przeciw Achmedowi-Bej i że takowa w końcu sierpnia przedsięwziętą być będzie mogła. Armia, któréj przeznaczeniem pomścić się poniesionych strat, ma być we wszystko dostatecznie zaopatrzoną. Rząd spodziewa się, iż ważne przedstawienia zdołają skłonić Beja Konstantyny do wnijścia w układy z Francyą, i że w tenczas będzie można tak użytkować z wschodnich części Algieru, jak się udało na zachodzie. W przeciwnym razie armia nie wyruszyłaby aż w początkach września. Jedno z tutejszych pism zapewnia, iż w skutek narady ministrów, rząd francuzki na utworzenie nowéj legii dla Hiszpanii nie pozwoli. W tym celu rozpoczęte układy z ministeryum przez marszałka Clauzel i hrabię Campuzano, zupełnie za zerwane uważać należy. — Jenerał Rigni za niewinnego uznanym został. — Jedno z tutéjszych pism donosi: Nadeszłe przed dwiema dniami wiadomości od granic Hiszpanii zupełnie są dla sprawy królowéj niepomyślne. Don Karlos z całą armią 12 do 15,000 ludzi wynoszącą, przeszedł przez Ebro i obecnie znajduje się w Incartaciones. W téj stronie nie ma wojska krystynów, któreby im opór stawić mogło, a przeciwnie liczne oddziały karolistów przebiegające cały kraj nie omieszkają pewnie przyłączyć się do głównéj armii. Jedyna przeszkoda, na którąby karoliści natrafić mogli, znajduje się przed murami Madrytu; w téj bowiem okolicy gwardya narodowa jest formowana. Don Karlos trafi tam niezawodnie na silny odpór, i z 15,000 wojska nie zdoła stolicy opanować. Legitymiści będący w stosunkach z główną karolistów kwaterą zapewniają, iż wszystkie tychże oddziały odebrały rozkaz poruszenia swoje tak urządzić, iżby w końcu b. m. z główną armiją pod murami Madrytu się po-

łączyć. Wojsko Królowéj podług ich twierdzenia ma bydź zupełnie rozproszone, tak iżby niepodobiéństwem było oprzéć się dalszemu Don Karlosa postępowaniu. Lubo znamy przesadzone nadzieje jakim się Karoliści często oddają, aby wszystkiemu nie zaraz uwierzyć, lecz przyznać trzeba iż przéjście przez Ebro bardzo jest ważnym wypadkiem.

Hiszpania. *Madryt* 27 Czérwca. Jedno z francuzkich pism opowiada: Między wojskiem panuje tu wielkie nieukontentowanie, oficerowie i żołnierze nie odbiérając żołdu znajdują się prawie w ostatniéj nędzy. Jenerał Espartero podobneż uwiadomienie przesłał do rządu, to jest zapewne przyczyną iż mu dotąd rozkazu nie udzielono do odebrania od swoich podwładnych zaprzysiężenia konstytucyi. — Listy z Barcelony także o istniejącym tam nieukontentowaniu donoszą, od czasu jak miészkańcy tamtéjsi 3,000,000 złożyć musieli na pokrycie kosztów wojennych, o duchu pojednania o którym przed kilką dniami tak wiele mówiono nic teraz nie słychać. Wczoraj było liczne zgromadzenie deputowanych u pana Terrer, na tymże zatwierdzono iżby od ministerym żądać, utworzenia 20,000 gwardyi ruchoméj dla osadzenia Prowincyj. — W towarzystwach handlowych rozeszła się pogłoska, iż Anglia ministrowi dochodów 300,000 funtów szterlingów obiecała, jeżeli podpisanie traktatu handlowego do skutku przywiedzie. (G. P. S.)

———

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

———

Optyk Zjednoczonych Stanów Ameryki Północnéj Williams Lesli wynalazł teleskop, mocą którego dno najgłębszéj wody dójrzéć można.

———

Żyd pewien w Szwajcaryi ujrzawszy w dzień przepaść, koło któréj w nocy wązką ściészką przeszedł szczęśliwie, umarł z radości, iż tak wielkiego uszedł niebezpieczeństwa, na które tak widocznie był wystawiony.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w **PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK** o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.